

Antoni Z. Kamiński

## INTERES PRYWATNY I DOBRO WSPÓLNE

Zastanawiając się nad pytaniami, które postawiła Redakcja, widzę same komplikacje. Nie dotyczą one rzeczywistości empirycznej, z jaką mamy do czynienia w Polsce, ale raczej stosowanych pojęć i ich osadzenia w teorii. Postaram się więc odpowiedzieć na pytania świadom ograniczeń mojej wiedzy, a także tego, iż moje widzenie problemu może być odległe od tego, które przyjmuje etyka.

Pierwsza trudność, to rozróżnienie między interesem prywatnym i ogólnym, czy publicznym. Rozróżnienie to, klarowne w rzymskiej tradycji prawnej, komplikuje się, kiedy schodzimy z gruntu formalnego. Wtedy też może pojawić się konflikt między prawem a społecznym poczuciem słuszności. Prowadzi on do podważenia prawomocności porządku prawnego w oczach społeczeństwa<sup>1</sup>. Czynniki ten z pewnością wpływa na poziom moralności publicznej.

Myśl polityczna od Arystotelesa po wiek osiemnasty uznawała cnotę za podstawę dobrego państwa. Monteskiusz sądził, że jest ona niezbędna dla trwania republiki. Dopiero liberalizm, odkrywając w wolnokonkurencyjnym rynku i w demokracji konstytucyjnej metody wprzęgnięcia interesów prywatnych w służbie interesu ogólnego, uprawomocnił interes prywatny wysuwając na plan pierwszy kwestię projektu instytucjonalnego: w określonych warunkach ustrojowych, ludzie mogą – kierując się swym egoistycznym interesem – działać jednocześnie na rzecz dobra ogólnego. Liberalizm przesunął więc akcent z obszaru etyki na obszar „inżynierii ustrojowej”.

Zanim zajmę się ograniczeniami związanymi z podejściem liberalnym, chciałbym zwrócić uwagę na niewątpliwe sukcesy, których było ono podstawą. Każde ono przyjąć, przy projektowaniu jakiegokolwiek struktury organizacyjnej, to, że motywem kierującym zachowaniami ludzi jest interes prywatny. A zatem, przy projektowaniu instytucji powinniśmy tak ustawić system zachęt, by nagradzały

---

<sup>1</sup> Na przykład, wedle polskiego prawa, przyjmowanie łapówek przez prezesów spółdzielni mieszkaniowych nie jest korupcją, bo nie są oni urzędnikami publicznymi, ani nie pełnią funkcji publicznych. Jak sam to odczułem, trudno jest przekonać przeciętnego obywatela o zasadności takiego rozwiązania prawnego.

one zachowania zgodne z celami organizacji, karząc zachowania szkodliwe. Oczywiście, różne cele wymagają różnych form działania. Nawet w ramach przedsiębiorstw produkcyjnych tworzą się odmienne formy i podkultury organizacyjne w zależności od momentu powstania, rodzaju produktu czy charakteru otoczenia.

Przy projektowaniu instytucji, etyka staje się czynnikiem zewnętrznym. Nawet, gdy mówi się o potrzebie podkultury organizacyjnej, która sprzyjałaby wykonaniu zadań, zakłada się, iż przyjęte rozwiązania strukturalne z czasem ją wytworzą. Już Monteskiusz zauważył, że na początku ludzie kształtują instytucje, potem instytucje kształtują ludzi. Tak czy owak, dobrze zaprojektowana organizacja – za wyjątkiem organizacji przymusowych, w których zbiorowość ubezwłasnowolniona pozbawiona jest możliwości wyboru – charakteryzuje się tym, że skutecznie wiąże interesy prywatne ze swoją podstawową misją.

Państwo jednak nie jest zwykłą organizacją celową. Los ogromnej większości obywateli jest ściśle spleciony z losem państwa. Państwo nie tylko określa nasze miejsce w przestrzeni terytorialnej, ale również w czasie; jest bytem historycznym, wyznacznikiem naszej zbiorowej tożsamości. To w tym bodajże sensie Alexis de Tocqueville napisał, iż interes ogólny jest właściwie pojętym interesem prywatnym. Szkopuł w tym, że kwalifikacja „właściwości” określenia prywatnego interesu nie pozwala na wyjście z płaszczyzny normatywnej.

Ten przydługi być może wstęp prowadzi do stwierdzenia, iż pojęcie interesu należy do najbardziej nadużywanych i zideologizowanych pojęć w naukach społecznych. Jest ono nadużywane, bo – jak zauważył jeden z badaczy tych kwestii – występuje w literaturze bądź w formie reifikacji, bądź eufemizmu. Podstawową kwestią, w tym kontekście, poza zagadnieniem hierarchizacji wartości, z którym ekonomia jakoś sobie przy pomocy teorii użyteczności poradziła, jest horyzont czasu. Rozróżnienie między interesem krótko- i długofalowym niczego nie rozwiązuje, bo pojęcia te są nieokreślone. Oddaje to uwaga lorda Keynesa, iż „na dłuższą metę wszyscy pomrzemy”.

Wizja liberalna, wedle której egoizm w połączeniu z odpowiednim rozwiązaniem ustrojowym prowadzi do realizacji interesu ogólnego, uprawomocniła egiozm. Pytanie, czy ustrój demokracji konstytucyjnej może funkcjonować bez idei dobra wspólnego? Wielu uczonych zastanawiających się nad kondycją współczesnej cywilizacji, jak Daniel Bell, Giovanni Sartori czy Aron Wildavsky, odpowiada na pytanie to negatywnie. Ich zdaniem, źródła słabości współczesnej liberalnej demokracji tkwią w sferze kultury: w osłabieniu wartości i zamęcie pojęciowym.

Wróćmy na moment do kwestii instytucji. Wszystkie definicje tego pojęcia kładą nacisk na reguły lub normy postępowania oraz mechanizmy umacniania konformizmu wobec tych reguł i norm. W społeczeństwie tradycyjnym ich źródłem była właśnie tradycja, a mechanizm kontroli opierał się na bezpośrednim, nieformalnym nadzorze sprawowanym przez grupę pierwotną i na stosowanych przez nią sankcjach za brak konformizmu. W społeczeństwie nowocze-

nym, reguły i normy są tworzone w sposób racjonalny w odpowiedzi na problem, z jakimi styka się zbiorowość, przez uprawnione do tego ciała. Podobnie formalny i wyspecjalizowany charakter mają podstawowe mechanizmy kontroli.

Pojawia się jednak pytanie, dlaczego ludzie zamiast każdorazowo wybierać własny interes, kierują się w swym postępowaniu nakazami płynącymi z owych reguł i norm? Odpowiedź, iż czynią tak przez wzgląd na groźbę kary, nie wyjaśnia wiele, bo w podobny, niezgodny z regułami, sposób mogą też zachowywać się kontrolerzy. Pasażer na gapę, w przypadku przyłapania go na gorącym uczynku, może zapłacić kontrolerowi, łapówkę w postaci części oficjalnego mandatu. Rozwiązanie to jest doraźnie korzystne dla obu stron. W skrajnej sytuacji nikt nie kupuje biletów, a kontrolerzy, co pewien czas, zbierają haracz od „gapowiczów”. Na dłuższą metę może to doprowadzić do upadku komunikacji miejskiej. Ale dlaczego uczestnicy tej gry mieliby przejmować się „dłuższą metą”, skoro tu i teraz jest to opłacalne?

Reguły i normy nie są obojętne z punktu widzenia interesów jednostek i grup uczestniczących w instytucji. Decydują one o podziale dóbr i wartości między uczestników stając się źródłem nierówności społecznych. Można przyjąć, że grupy uprzywilejowane mogą, dzięki większym środkom w ich dyspozycji, wymusić respektowanie tych reguł i norm. Przymus jest jednak nader kosztownym rozwiązaniem i na dłuższą metę musi być zastąpiony przez jakąś formę uprawomocnienia. Przyjmując taki punkt widzenia musimy uznać, iż dobro ogólne jest fikcją ideologiczną.

Odpowiedź alternatywna musi przyjąć, iż porządek społeczny ma swój wymiar aksjologiczny, iż ludzie gotowi są uznać za słuszne normy i reguły, które mieszczą się w tym wymiarze niezależnie od konkretnej treści swoich interesów. Ale jakie są źródła tego porządku? W socjologii upowszechniła się typologia Maxa Webera, według której prawomocność ma trzy źródła: tradycyjne, charyzmatyczne i racjonalno-legalne. Ponieważ nadanie przywódcy charyzmatycznego staje się normą dopiero w wyniku rutynizacji, to można dla potrzeb tej dyskusji charyzmę pominać.

Uprawomocnienie tradycyjne zakłada istnienie nawyku, którego źródłem jest właśnie tradycja. Uprawomocnienie racjonalno-legalne odwołuje się do związków przyczynowo-skutkowych: przyjmujemy pewną normę, albowiem można wykazać, iż – niezależnie od indywidualnych rachunków korzyści i kosztów – jest to korzystne dla uregulowania problemu, przed którym stoi dana zbiorowość. Ostatczym punktem odniesienia jest więc dobro ogółu. Dlaczego jednak jednostki miałyby nie brać pod uwagę indywidualnego rachunku kosztów i korzyści, tj. łamać normę kiedykolwiek jest to w ich indywidualnym interesie. Jest to tzw. „dylemat pasażera na gapę”. Niezależnie od odpowiedzi, jakich udzielają przedstawiciele teorii gier, obawiam się, że jedynym praktycznym wyjściem jest odwołanie się do osobistej wrażliwości moralnej, tj. do pewnych nawyków słusznego postępowania polegającego na przestrzeganiu formalnych norm niezależnie od bezpośredniego interesu własnego. W ten sposób płacimy za lub korzystamy z dobra,

jakim jest porządek społeczny. Skoro zaś mówimy o nawyku, czy poczuciu powinności, to wchodzimy na grunt uprawomocnienia tradycyjnego.

Kontynuując wątek weberowski można powiedzieć, że współczesny etos urzędniczy, a bardziej ogólnie – etos zawodowy, tkwi swymi korzeniami, przynajmniej w Europie, w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie stanowym. Etos staje się podstawą roszczeń statusowych wysuwanych przez korporację zawodową. Przestrzeganie etyki zawodowej daje tytuł do swoistego poczucia honoru i osobistej godności członka korporacji. Walcząc o utrzymanie swego miejsca w stanowej hierarchii społeczeństwa, korporacje zawodowe bezwzględnie egzekwowały przestrzeganie zasad etycznych przez swoich członków. Skuteczna kontrola wewnętrzna była też warunkiem autonomii zewnętrznej korporacji zawodowej.

Tradycyjne podstawy etosu zawodowego ulegają – wraz z rozwojem cywilizacji liberalnej – zwątleniu. Liberalizm jest metodą modernizacji, bo znosi tradycyjne bariery stanowe. Zmienia to przygotowanie do zawodu, które nabiera charakteru formalnego – kontrola nieformalna i wszechstronna socjalizacja w środowisku zawodowym ustępuje wobec rosnącej formalizacji i depersonalizacji stosunków. Osłabienie tradycyjnej podstawy moralności zagraża rozkładem porządku społecznego. W ostatecznym rozrachunku, nie sposób zaprojektować organizacji mającej za podstawę wyłącznie interes partykularny poszczególnych uczestników. Gotowość do przestrzegania norm i reguł organizacyjnych musi mieć źródła inne niż tylko interes prywatny. Instrumentalizacja i relatywizacja wartości stają się samoistną przyczyną kryzysu cywiliacyjnego. Dodam, iż mniej więcej do podobnego wniosku dojść można rozpatrując te kwestie z punktu widzenia tradycji teoretycznej Emila Durkheima.

Warto zauważyć, że ustrój komunistyczny, choć w swych podstawowych założeniach stanowił negację liberalizmu, był także strategią modernizacji. Strategia liberalna miała charakter cząstkowy i ewolucyjny; strategia komunistyczna – totalny i rewolucyjny. Liberalizm zachowywał elementy ciągłości, gdy komunizm wyrwał wszystko z korzeniami. Postulat pełnej dyspozycyjności jednostki wobec aparatu władzy uczynił z niszczenia norm moralnych samoistny cel, a nie efekt uboczny innych trendów rozwojowych, jak w warunkach liberalnych. Promowanie miernych, biernych, ale wiernych niszczyło kulturę pracę i merytoryczne kryteria awansu.

Jeżeli cywilizacja liberalna stoi wobec trudności z utrzymaniem porządku społecznego, wywołanych przez słabnięcie tradycyjnych mechanizmów regulacji, to trudności te w społeczeństwach pokomunistycznych muszą być znacznie poważniejsze. Nosicielami norm i wartości są ludzie i środowiska społeczne; były one w komunizmie przedmiotem szczególnego, świadomego wyniszczania fizycznego, materialnego i moralnego.

Wydarzenia roku 1989 dały początek rewolucyjnej zmianie ustroju polityczno-gospodarczego i związanego z nim systemu własności. Z istoty tej zmiany wynika słabość instytucji – tych, które należą do starego reżimu i tych, które nowy reżim tworzy. Przebieg zmiany zależy więc od wagi, jaką przywiązuje nowa elita

władzy do instytucji ustrojowych, jej zdolności do strategicznego myślenia i siły obywatelskiego zaangażowania w budowę przyszłości kraju. Im mniej partykularnych elementów w motywacji klasy politycznej, tym większe prawdopodobieństwo, że majątek publiczny zostanie rozkradzony i wykorzystany w sposób nieproduktywny z punktu widzenia szans rozwojowych kraju.

Kiedy otworzyła się szansa powrotu do nurtu cywilizacji europejskiej, nie było jeszcze wśród polskiej elity intelektualnej i politycznej świadomości głębi zniszczeń; nie było też już wiedzy o tym, co jest niezbędne, by odbudować cywilizację. Nie było wreszcie świadomości tego, iż same te elity są w znacznej mierze produktem minionej epoki, bez względu na ich polityczną proveniencję. Być może ci, którzy najgłośniejsz pokrzykują o swej europejskości, mają największy z nią problem.

Te skrzywienia intelektualne są przyczyną niedoceny znaczenia państwa jako samoistnej wartości i niezrozumienia tego, czym jest demokracja konstytucyjna. Brak dbałości o państwo, o stan instytucji publicznych doprowadził do rozgrabienia majątku publicznego przez część środowisk nomenklaturowych, a następnie część środowisk związanych z Solidarnością: dla nich państwo posiada wyłącznie wartość instrumentalną. Zaniedbanie administracji publicznej i wymiaru sprawiedliwości, przyjęcie ordynacji proporcjonalnej jako metody wyłaniania reprezentacji parlamentarnej, a później i samorządowej, uczyniły z partii politycznych organizmy pasożytujące na państwie i społeczeństwie.

Następna przeszkoda w stworzeniu podstaw „dobrego” państwa, tj. państwa, w którego działaniu argument dobra wspólnego miałby znaczenie, jest wyjście polityki poza granice zinstytucjonalizowanych reguł i instrumentalizacja podstawowych wartości etycznych. Można by to nazwać procesem „prywatyzacji” prawdy. Prawda przestaje być wspólnym dobrem, przekształcając się w narzędzie walki. Jest to postawa typowa dla ruchów sekciarskich. W tym przypadku postawa ta cechuje ona część kręgów inteligencji polskiej, które nawet często nie zdają sobie z tego sprawy.

Stosownego przykładu słabości myślenia obywatelskiego dostarcza historia tworzenia ustroju politycznego III RP. Stanowiska poszczególnych polityków wobec kwestii ustrojowych były w pełni zdeterminowane przez ich partykularny interes. Na początku 1990 roku pewien inteligentny obserwator tak przedstawił mi postawy trzech głównych postaci w polskiej polityce owego okresu wobec uprawnień prezydenckich: „Geremek jest za słabą władzą prezydencką, bo wie, że prezydentem nie będzie; Mazowiecki jest za silną prezydenturą, bo myśli, że prezydentem zostanie; Wałęsa jest za silną prezydenturą, bo wie, że będzie prezydentem”.

Innym przykładem są targi wokół ordynacji wyborczej. Od początku, jedynym czynnikiem brany pod uwagę przez polityków był tu rachunek partyjnych strat i korzyści. A przecież wybór systemu rządów i ordynacji wyborczej, to najważniejsze decyzje kształtujące ustrój polityczny państwa. Istnieje bogata wiedza na temat skutków tych wyborów dla funkcjonowania państwa. Żaden element jej nie

był wzięty pod uwagę przy podejmowaniu tych kluczowych dla przyszłości kraju decyzji, poza najbardziej przyziemną arytmetyką wyborczą (wielkość okręgów i sposób przeliczania głosów na mandaty). Rozszerzając zakres ordynacji proporcjonalnej oraz umożliwiając politykom szczebla krajowego, posłom i senatorom, zasiadanie w organach samorządowych, w związku z ostatnią reformą państwa, Sejm zepsuł, słuszną w swoich założeniach, reformę samorządową i podjął działania na rzecz zniszczenia niezbyt silnego społeczeństwa obywatelskiego.

Krótko mówiąc, na powszechnie występujący w cywilizacji Zachodu trend sekularny, nałożyły się skutki doświadczeń epoki komunistycznej, a do tego doszła specyfika projektu ustrojowego, jaki powstał w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu. Cechą charakterystyczną tego ustroju jest dominacja partii politycznych, które nie są przed nikim odpowiedzialne, których głównym celem jest użycie polityczno-gospodarczych zasobów społeczeństwa we własnym interesie. Warunkiem koniecznym trwania takiego układu jest słabość społeczeństwa obywatelskiego i słabość państwa.

Z tych nieco rozwlekłych rozważań ogólnych wynikają bardzo krótkie odpowiedzi na pytania zadane w liście. Po pierwsze, przy istniejącym układzie władzy względ na dobro wspólne odgrywa pewną rolę, lecz jest to rola marginalna, tj. każda konstruktywna inicjatywa jest przerabiana w taki sposób, aby nie narazić na straty interesów partyjnych. Wytworzył się więc wspólny interes partyjnego *establishmentu*, który decyduje o sukcesie i porażce propozycji legislacyjnych. Oczywiście, rząd musi zachować pewną zdolność do rządzenia – pełna anarchizacja kraju nie jest w interesie klasy politycznej, a zatem podejmowane są inicjatywy, które zapewnić mogą minimum zdolności rządu do realizacji swych funkcji. Tworzy się więc korpus służby cywilnej, podejmuje pewne próby oczyszczenia obszaru zamówień publicznych. Ale wszystkie te przedsięwzięcia zatrzymują się w pół drogi. Zawsze gdzieś pozostaje niczym nie uzasadniona furtka dla arbitralności i nieprzejrzystości.

Podporządkowanie sobie państwa przez partykularne układy interesów polityczno-gospodarczych dotyczy również administracji państwowej. Państwo czerpie swą siłę i legitymację z dobra ogólnego, kiedy przestaje ono pełnić ważną rolę regulacyjną, słabnie i państwo. Etos urzędniczy ma za podstawę przekonanie o służbie wartości nadrzędnej. Nie może on pojawić się w warunkach, gdy prawo służy interesom partykularnym lub stosowane jest w sposób wybiórczy; kiedy nadzór władzy sądowniczej jest fikcyjny, bo ona sama spenetrowana została przez interesy partykularne; kiedy awanse i nagrody w hierarchii administracji mają za podstawę powiązania osobiste lub polityczne, a nie charakter i kompetencję formalną urzędnika. Przy czym, warto zauważyć, że problem korupcji administracji w Polsce nie dotyczy niższych urzędników – z tym łatwo jest się uporać: dotyczy całych hierarchii podległości, a ostateczne oparcie ma w partiach politycznych.

Problem wartości moralnych w życiu publicznym jest dzisiaj stawiany w sposób zaskakujący. Mianowicie kara jest traktowana przez wielu, nie tylko publicystów, ale i zawodowych etyków, jako alternatywa wobec prewencji. Zdrowy roz-

sądek każe przyjąć, że kara jest narzędziem prewencji. Nagroda i kara są częścią porządku moralnego, a bez niego żaden porządek społeczny na dłuższą metę nie utrzyma się. Kara jest zadośćuczynieniem za zło; zło niekarane stępią wrażliwość moralną społeczeństwa, rodzi z jednej strony cynizm, a z drugiej – pogardę dla zasad współżycia społecznego. Ci, którzy czynią zło, postrzegają swe postępowanie jako racjonalne. Występująca przez ostatnie dziesięciolecie tolerancja świata polityki, aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości dla korupcji doprowadziła do upowszechnienia się jej. Społeczne poczucie moralności pozostało nie zmienione, ale atmosfera panująca w urzędach i kuluarach władzy powoduje, że ludzie respektujący obowiązujące prawo i zasady moralne są skazani na porażkę. Strategia państwa jest utrwalona w jego instytucjach, kiedy instytucje są słabe, dochodzi do dominacji względów taktycznych, czytaj partykularnych, nad strategicznymi.

Jeżeli pragmatyzm polityczny oznacza stawianie celów możliwych do osiągnięcia i racjonalność w doborze środków ich realizacji, to problem moralności pojawia się tu na dwóch poziomach: (1) polityki, w postaci wyboru celów działania; (2) konstytucyjno-prawnym, tj. na poziomie norm i reguł ograniczających swobodę doboru środków realizacji wybranych celów. A zatem pragmatyzm nie musi być alternatywą dla moralności. O wyborze celów nie decydują względy pragmatyczne – jest on wyrazem systemu wartości społeczeństwa bądź jego klasy politycznej. Jeżeli zaś zasady konstytucyjno-prawne są skutecznie zinstytucjonalizowane, to pragmatyzm nie dotyczy wyboru działań prowadzących do celu, lecz moralnej treści ograniczeń instytucjonalnych. Problem wyboru moralnego pojawia się zatem na poziomie jednostki wtedy:

- kiedy cele działania politycznego są niezgodne z jej przekonaniem moralnym;
- kiedy normy i reguły ograniczające wybór środków są nieskutecznie zinstytucjonalizowane i zachowania urzędów są w rzeczywistości regulowane przez inne wartości, sprzeczne z przekonaniem moralnym jednostki;
- kiedy zinstytucjonalizowane normy i reguły wchodzą w konflikt z przekonaniem moralnym jednostki.

W każdej z tych sytuacji mamy do czynienia z odmiennym charakterem sprzeciwu jednostki wobec zasad rządzących otoaczających ją światem.

Trudno odpowiedzieć na pytanie o względną ważność wymienionych w liście zagrożeń dla życia politycznego, bo wydają się one mieć charakter syndromatyczny. Na przykład, słabość instytucji publicznych podważa system wartości niezbędnych dla dobrego funkcjonowania społeczności. Poczucie moralnego chaosu z jednej, a cynizm oraz relatywizm moralny – z drugiej strony, stwarzają dogodne warunki dla rozwoju różnego rodzaju ekstremizmów.

Interesujące, że wśród zagrożeń dla życia politycznego umieszczono „zanik postaw patriotycznych”. Modną tendencją w kręgach polskiej inteligencji ostatnich dziesięcioleci jest stawianie znaku równości między patriotyzmem i nacjonalizmem i potępienie w czambuł obu. Tymczasem, gdy nacjonalizm opiera się na

micie wspólnego pochodzenia, to patriotyzm odnosi się do solidaryzmu oparte-  
go na wspólnym interesie społeczności zamieszkującej dane terytorium. Społecz-  
ność ta może być zróżnicowana etnicznie, narodowo lub religijnie.

W związku z powyższym, do zagrożeń dla życia politycznego dodałbym zagro-  
żenie stwarzane przez intelektualne rozpasanie. Coraz słabiej działają tradycyj-  
ne rygory wyznaczające ramy działalności intelektualnej, jak odpowiedzialność  
za słowo, szacunek dla prawdy i dla przeciwnych do własnych opinii, przestrzega-  
nie podstawowych zasad metodologii i logiki. Dyskurs na tematy publiczne, jeże-  
li w ogóle ma miejsce, często tonie w odmętach intelektualnego bełkotu. Nie są  
to warunki sprzyjające myśleniu o polityce i krystalizacji idei wspólnego dobra.